

# Jacek Żurek

---

## Primatum Poloniae „litterae adulterinae” (1965-1981)

---

Studia Prymasowskie 4, 45-52

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

JACEK ŻUREK

### PRIMATIUM POLONIAE „LITTERAE ADULTERINAE” (1965-1981)

„O zmarłych tylko dobrze” – a co dopiero o żywych. Niechaj więc śp. Prymas i Prymas-senior (brzydka nazwa!)<sup>1</sup> wybaczą, jeśli coś opiszę „nie tak, jak trzeba”. Za to postaram się napisać krótko o osobach i kulisach, a szerzej o metodach, oddając miejsce i „żywemu słowu”, przynajmniej w owym znaczeniu ogólnym czy literackim<sup>2</sup>.

Problematyka fałszerstw, manipulacji, przeinaczeń itd. w odniesieniu do polityki wyznaniowej (i nie tylko) „starego reżimu” wiąże się nierozłącznie z zagadnieniem cenzury. Dzisiaj, gdy mamy do czynienia z klęską urodzaju w „komunikacji międzyludzkiej”, owo „mijanie się z prawdą” nie robi żadnego wrażenia – jest tyle różnorodnych źródeł informacji, że człowiek rozumny, choćby przez porównanie, odczyta prawdę między wierszami. *Temporibus illis* wymagana od autora i wydawcy samocenzura, kolejno cenzura państwowa, przecież i uprzednia, i represyjna, uniemożliwiały normalny obieg słowa pisanego, tak że osoby bardziej przedsiębiorcze lub przymuszone sytuacją, stanowiskiem itp. musiały uciekać się do pomocy „żywego słowa”. Pasuje tu sądowe określenie *vox mortua*, oznaczające dowód z dokumentu (*mortuus* – także nieważny, bez znaczenia), odpowiedzialność bowiem za słowo zmuszała, trochę przewrotnie, do nakładania – samemu sobie – kagańca. Gdy w 1968 roku ukazała się w „Więzi” rozmowa o duchowieństwie, która bardzo wzburzyła Wyszyńskiego, ten uświadamiał ówczesnego redaktora naczelnego (Mazowiecki): „u nas nie ma warunków do dialogu, bo istnieje cenzura”; „w innych warunkach, gdzieś na Zachodzie, gdzie istnieje wolność opinii, publikacji (...) można replikować w różnych pismach – tam można pisać wszystko”. W końcu rozmówca oświadczył: – „Książd Prymas zamyka mi usta”. – „Nie. Pańskimi otwartymi ustami

<sup>1</sup> Gdy w 1925 r. Pius XI przyznał metropoliecie gnieźnieńskiemu Dalborowi tytuł prymasa Polski, Kakowski – jako arcybiskup warszawski – został „prymasem Królestwa Polskiego”, choć od siedmiu lat mieliśmy w Polsce republikę. Czy to mało czcigodna tradycja?

<sup>2</sup> Wyszyński był kaznodzieją wyborem jak się rozpędził – wstęp i końcowe akordy, z urzędu pobożne, można było puścić mimo uszu, za to środek i dygresje do dziś urzekają, choć wiele tracą w druku („martwe słowo”). Inaczej Glemp: zawsze starał się mówić prosto, widać było, że myśli są spracowane i szczerze wypowiedziane, ale mój Boże...

jest «Więź». To ja mam zamknięte usta, bo cenzura nie pozwoli mi na ogłoszenie wyjaśnień”<sup>3</sup>.

Kiedyś ambona zastępowała i gazetę, i dziennik urzędowy, i jeszcze parafianom dawała karmę na cały tydzień. Była, jak kalendarz czy karczma, surogatem współczesnych massmediów. Stan ten uważano za anachronizm i relikwyt już w XVIII stuleciu, ale świadomie podtrzymywało go nasze duchowieństwo. Nie trzeba wcale dopatrywać się złych intencji, decydowała sytuacja polityczna: „Zawsze uważam, że moim zadaniem jest modlitwa i nauczanie, ale niekiedy tak bywa, że Kościół musi podejmować opuszczone zadania. Ta sytuacja raz po raz powtarza się w dziejach naszego Narodu. Gdy [własne] państwo jest nieobecne – jak to było w okresie blisko 150 lat niewoli – gdy Naród miał zamknięte usta” (Wyszyński, *Do duchowieństwa stolicy*, 24 XII 1980)<sup>4</sup>.

\* \* \*

### **Kazania świętokrzyskie (1974)**

Niewątpliwym falsyfikatem, czyli tekstem podszywającym się pod dokument oryginalny, a zawierającym odmienne treści, była krajowa edycja pierwszego cyklu *Kazań świętokrzyskich*, wydanych w 1974 roku przez polskich franciszkanów z Santa Severa (etruskie Pyrgi). Dokument był istotnie ważny, a sam Wyszyński, wręczając podczas audiencji egzemplarz Pawłowi VI, podkreślił, że stanowi on jego „społeczno-polityczne wyznanie wiary”. *Kazania* ukazały się w zielonej, broszurowej oprawie, stanowiącej charakterystyczny wyróżnik zeszytiku. Jak dotarły do Polski? Kontrola celna, przeprowadzana kolejno przez Czechów i Polaków, skutecznie na ogół uniemożliwiała przewożenie do kraju zagranicznych wydawnictw z Rzymu czy Włoch w ogóle, a Czesi szczególnie uwrażliwieni byli na tranzyt wydawnictw *stricto* religijnych. Polskich biskupów kontrolowano, oczywiście, na równi z innymi osobami cywilnymi, nie mówiąc o tym, że przewozu większych partii wydawnictw po prostu nie dałoby się ukryć. Gwarantem nietykalności bagażu pozostawała osoba Wyszyńskiego, który z racji piastowanych funkcji nie podlegał zwyczajowym przepisom o rewizji. Gdy salonka opuszczała Włochy, paczki książek zajmowały korytarz. Pewnego razu kolejarze wiedeńscy musieli zatrzymać cały skład, bo złożone w korytarzu wydawnictwa spowodowały przeciążenie wagonu. Potrzebna była jednak fizyczna obecność Prymasa. Jego własne książki, wydawane poza Polską i oficjalnie przewożone do kraju, konfiskowano na granicy, powodując wieloletnie targi z wła-

<sup>3</sup> Cyt. za: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 9, *Czasy Prymasowskie 1969-1970*, Warszawa 2003, s. 16-17.

<sup>4</sup> S. Wyszyński, *Kościół w Polsce nie ma zwyczaju opuszczać narodu*, w: tenże, *Nauczanie społeczne 1946-1981*, Warszawa 1990, s. 980.

dzami o zwrot zagrabionych pozycji. W Polsce broszurę z *Kazaniami* kolportowano po kościołach, m.in. u Świętego Krzyża podczas kolejnych ich cykli (1975-1976). Znajomość ówczesnego „ryнку wydawniczego” pozwala dopiero zrozumieć, że myśl podrobienia pierwszego cyklu *Kazań* nie była tak absurdalna, jakby – z dzisiejszej perspektywy – mogło się zdawać. Tym bardziej, że falsyfikat dość dobrze wykonano, choć autorzy nie zachowali pierwotnej objętości tekstu (63 strony) i nie ustrzegli się drukarskiego chochlika<sup>5</sup>. Pierwsze z kazań nie różniło się od oryginału, drugie *Homo oeconomicus* miało już ślady przeróbek, zwłaszcza część *Pragniemy uchronić Ojczyznę naszą od nawrotu ducha kapitalistycznego*, gdzie podnosi się wartość gospodarki kolektywnej. Największe zmiany dotknęły kazanie trzecie, *Homo politicus*, zarówno gdy chodzi o myśl teologiczną, eklezjologiczną, jak i bieżącą politykę wyznaniową<sup>6</sup>.

Jeśli ktoś cierpliwym zjrzy do archiwów peerelowskiego MSW (a może Urzędu do Spraw Wyznań czy Komitetu Centralnego), zapewne znajdzie tam wytłumaczenie zagadki. Mogę podać trop, tłumaczący zdroworozsądkowo intencje sprawców (Stanisław Kania). Publiczna dyskusja była niewskazana, bo tylko zrobiłaby Wyszyńskiemu klakę, poza tym stanowiłaby relikwiarz czasów stalinowskich, kulturowany w okresie rządów Gomułki, od którego przecież się odcięto (tzw. normalizacja w sprawach wyznaniowych, zapowiedziana i stopniowo realizowana przez Gierka, Jaroszewicza i Kanię). Zresztą wszelka polemika musiałaby dotknąć bardzo niewygodnych dla państwa zarzutów, niezmiernie stanowczo, acz kulturalnie i bezosobowo podniesionych w kazaniach przez Wyszyńskiego. W 1975 roku Konferencja Episkopatu, a więc czynnik urzędowy, domagała się zmian w systemie cenzury państwowej. Rok później przesłano władzom wyznaniowym „«treść zapisu konferencji cenzury z redaktorami naczelnymi», który określa, jakie pozycje i jakie sprawy z życia Kościoła podlegają zakazowi publikacji”. I Kania, jako odpowiedzialny w Biurze Politycznym za sprawę wyznaniową, i Kąkol, jako szef Urzędu do Spraw Wyznań, oświadczyli, podobnie jak czyniono wcześniej, że zapis z konferencji to „falsyfikat”, a jego upublicznienie – i tu chyba nie mijali się z prawdą – jest „prowokacją ze strony nieodpowiedzialnych elementów”. Chyba w tym stwierdzeniu kryje się zagadka krajowej „podróbki” *Kazań*, rozkolportowanej dopiero po trzech latach od momentu ich wygłoszenia, w styczniu 1977 roku: „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. Takie wyjaśnienie tłumaczyłoby również zgodę na – błyskawiczne, w ówczesnych warunkach i samo sobie niebywałe – umieszczenie sprosto-

<sup>5</sup> W spisie treści *Homo oeconomicus* pisany przez „samo e”. Poza tym okładka wpada w lekko ciemniejszą zieleń, a czcionka tekstu, dla odmiany, ma słabszą barwę.

<sup>6</sup> Więcej w cennym artykule dra Mateusza Gniazdowskiego (v. bibliografia), któremu dziękuję najuprzejmiej za życzliwe udostępnienie maszynopisu i wskazówki.

wania w prasie („Życie Warszawy” z 24 lutego tr.). Pośpiech można także tłumaczyć emisją, w tym samym miesiącu, programu na ten temat w telewizji włoskiej, przygotowanego przez wydawców oryginału *Kazań*, czyli franciszkanów.

### **Orędzie (1965)**

Tak zwane *Orędzie* co prawda miało własnego autora (Kominek), choć wystosowane zostało imieniem całego Episkopatu, jednak osobą, która akceptowała jego ostateczny kształt i wzięła na siebie odpowiedzialność za wysłanie listu, był Wyszyński. Tu sprawa jest o wiele delikatniejsza, bo spór dotyczył nie samego tekstu, a jego tłumaczenia na język polski, skoro oryginał został wystosowany do biskupów niemieckich w ich rodzimym języku. Tłumaczenie, wydrukowane w czasopiśmie „Forum”, wzbudziło u Wyszyńskiego mieszane uczucia. Jeszcze pod koniec grudnia mówił o „chochliku drukarskim”, na początku stycznia – o fałszerstwach w tekście, a w lutym stwierdził, że „są różnice w przekładzie, ale wyraźnych zniekształceń nie ma”. O ile tendencyjne wykorzystanie i dobór fragmentów w akcji propagandowej władz są oczywiste, o tyle charakter dokonanych w tłumaczeniu zmian nie pozwala na sądy jednoznaczne. Istniejące różnice:

– opuszczenia w tekście (kursywa)

1. „Z tego współzycia wyłonił się też polski styl religijny, w którym od samego początku *pierwiastek religijny spleciony był ściśle i zrośnięty z pierwiastkiem narodowym*, z pozytywną jak też negatywną stroną problemu”.

2. „...aż do franciszkanina, Ojca Maksymiliana Kolbe, męczennika z obozu koncentracyjnego w *Oświęcimiu, który własne życie ofiarował dobrowolnie za swoich współbraci*”.

3. „Naród nasz czci swoich świętych i uważa ich za najszlachetniejszy owoc, *jaki może wydać świat chrześcijański*”.

4. „Przez całe tygodnie pełne były wiernych *stoły komunijne i konfesjonały* w Częstochowie, gdzie przebywały delegacje parafialne z całej Polski, które przez osobiste ofiary i modlitwy chciały dopomóc soborowi”.

– potknięcia stylistyczne, jak „Tego chce gorące serce Zbawiciela”, gdy winno być: „Niech to sprawi miłosierne serce Odkupiciela”.

– przesunięcia akcentów, w tym w jednym z ważniejszych, końcowym zdaniu *Orędzia*: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, gdy zgodnie z duchem oryginału brzmi ono: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

Byłaby to więc niezbyt starannie wykonana kopia, miejscami z lekcjami odmiennymi niż w oryginale, w każdym razie nie fałszyfikat. Przykładów podobnych wypaczeń intencji autora, wykorzystywanych na wzór polemik wyznaniowych sprzed stuleci, nie brakowało przecież w powojennej Polsce. Tyle, że sprawa *Orędzia*, przez splot wydarzeń, nabrała szczególnego rozgłosu.

### **Kazania w Wambierzycach i na Jasnej Górze (1980)**

Dwa wystąpienia Wyszyńskiego zyskały także szczególny rozgłos za sprawą władz państwowych, które i tym razem nie ustrzegły się swego rodzaju manipulacji. Jak wiadomo duchowieństwo wszelkich wyznań właściwie nie gościło na łamach ówczesnej (niekonfesyjnej) prasy bądź w radiu czy telewizji. Odstępstw od tej zasady było niewiele, głównie dotyczyły lat krótko po wojnie. Co prawda, na Boże Narodzenie AD 1956 Wyszyński przemawiał przez radio, ale już w następnym roku odmówił roli listka figowego – Choromański na zaproszenie wystosował odpowiedź, że „radiowa pasterka” będzie możliwa, gdy zmieni się polityka wyznaniowa państwa.

Podczas koronacji jednej z nielicznych w Polsce Matek Bożych czeskich (Wambierzycy) Wyszyński powiedział krótkie kazanie o uczciwej pracy, aktualne wobec trwających strajków (17 sierpnia 1980): „Pragnę przypomnieć, co jest potrzebne naszej Ojczyźnie, aby zapanował spokój i równowaga, której uczymy się, kontemplując postać pokornej Pani Wambierzyckiej: Po pierwsze – pracować rzetelnie, w poczuciu odpowiedzialności sumienia. Po drugie – nie trwonić, nie marnować darów ziemi, ale oszczędzać, bo pamiętajmy – jesteśmy Narodem ciągle jeszcze na dorobku. Nikt nas w tym nie wyręczy”<sup>7</sup>.

W drugim kazaniu (26 sierpnia), o treści którego uprzedził dzień wcześniej Gierka, rozwinął myśli z Wambierzyc, mówiąc o obowiązkach i pracowników, i – państwowego przecież – pracodawcy: „bo mówiłem – po pierwsze – o prymacie Boga w Polsce, o pokoju dla Boga i Kościoła; bo mówiłem – po drugie – o prymacie rodziny, a w rodzinie o prymacie życia, o ekonomii rodzinnej; bo mówiłem – po trzecie – o prawie człowieka do wolności zrzeszania się; bo mówiłem – po czwarte – o obronie suwerenności naszego państwa”<sup>8</sup>.

W prasie i telewizji podano, wyjęte z homilii, fragmenty o „dobrej robocie”: „Odpowiedzialność jest więc wspólna. Dlaczego? Bo wspólna jest i wina. Nikt z nas nie jest bez grzechu, nikt nie jest bez winy. (...) Często dzisiaj narzekamy na niesprawność różnych instytucji społecznych i zawodowych (...) A pomyślmy jak my wypełniamy swój własny zawód? (...) Wiemy, że gdy nie ma rzetelnej pracy, to najlepszy ustrój gospodarczy zawiedzie i będziemy tylko mnożyli długi i pożyczki. (...) Chociaż człowiek ma prawo do wypoczynku, chociaż niekiedy – gdy nie ma innych środków – ma prawo do zaznaczenia swojego stanowiska, wstrzymując się od pracy, to wiemy, że jest to argument bardzo kosztowny. Koszty tego argumentu idą w miliardowe sumy, ciężą nad całą gospodarką naro-

<sup>7</sup> *In extenso* u M. P. Romaniuk, *Życie, twórczość i posługa Prymasa Tysiąclecia*, t. 4, 1972-1981, Warszawa 2002, s. 642-643, 889.

<sup>8</sup> Wyszyński, *Kościół w Polsce nie ma zwyczaju...*, s. 980.

dową i jakimś odwetem godzą w życie całego narodu, rodziny i każdego człowieka”<sup>9</sup>.

Jednak sam fakt, że: kazanie, prymasa, z Jasnej Góry można było usłyszeć i zobaczyć w telewizorze, spowodował skutek chyba odwrotny: „Gdy wracałem z Jasnej Góry, przeglądałem znane wam pismo – «Życie Warszawy». Jeszcze nigdy nie miałem zaszczytu przemawiać do was z łam «Życia Warszawy». Ale wczoraj to się stało. I co zobaczyłem? Owszem, podano, że Prymas przemawiał, ale z czterech wymienionych punktów – pierwszy został pominięty; trzeci zniekształcony, a czwarty, o życiu narodowym – gdzieś się w drukarni zupełnie zagubił. Tak samo w telewizji” (Wyszyński, *Kamień węgielny wszelkiego budowania*, Kazanie podczas poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół w parafii MB Wspomożenia Wiernych, Zalesie Dolne, 28 VIII 1980)<sup>10</sup>.

Co rozumniejsze osoby konstatowały, że z komunistami musi być niedobrze, skoro odwołują się do takiej pomocy. Gwoździem do trumny był wywołany w ten sposób dzień później komunikat Komisji Głównej Episkopatu, która potwarzała w skrócie myśli Wyszyńskiego, akcentując żądania wobec władz państwowych. Uważnym słuchaczem obu wystąpień pozostawał osobiście Gierk: w pamiętniku przytoczył – interesujący go ówczesnie – fragment kazania z Wambierzyc (choć pomylił daty i kolejność wystąpień, a „Panią Wambierzyczką” zamienił na „Jasnogórską”, co zresztą przydaje autentyzmu wspomnieniu)<sup>11</sup>.

\* \* \*

Przekonanie o zbiorczym i regularnym charakterze fałszerstw zachował Wyszyński do końca życia: „Tak było zwłaszcza po liście do Episkopatu niemieckiego. Ile wtedy było krzyku, nie wyłączając próby sfalszowania naszego orędzia do biskupów niemieckich. Tak było również przed kilku laty, gdy wygłosiłem serię «kazań świętokrzyskich». Wyrazistość ich była tego rodzaju, że uważano za niezbędne sfalszowanie wydanego drukiem tekstu. Zrobiono to tak sprytnie, że ja sam nie mogłem rozpoznać – od strony zewnętrznej – który jest mój tekst, a który sfalszowany. Tak było i teraz, 26 sierpnia bieżącego roku, gdy wyrazistość mojego przemówienia na Jasnej Górze została zniekształcona”<sup>12</sup>.

Czy słusznie? Właściwie do końca nie wiemy, co chciał przekazać słuchaczom, wypowiadając („żywe słowo”!) podobną myśl. Czy chodziło mu o pod-

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 949, 952.

<sup>10</sup> Cyt. za: Romaniuk, *Życie, twórczość i posługa...*, s. 651, 889-890.

<sup>11</sup> Por. fragment wspomnienia Gierka, cyt. za: *tamże*, s. 645.

<sup>12</sup> Wyszyński, *Kościół w Polsce nie ma zwyczaju...*, s. 980.

kreślenie nieustającej (nieusuwalnej?) opozycji między celami zaborczego państwa a celami Kościoła, czy może raczej o dwójakiej roli, jaką Kościół miał przyjąć i niekiedy przyjmował, gdy tracił prerogatywy mu przysługujące w państwie narodowym i niepodległym (choć sam nie lubił nadawanego mu tytułu „interrex”)? Myślę, że pod koniec życia doszedł do wniosku – który był naturalny dla jego poprzednika zaraz po wojnie – że nie mieszka w państwie polskim ani nawet w państwie, które można opisać i pojąć w kategoriach ustrojowych wypracowanych w kulturze chrześcijańskiej i europejskiej<sup>13</sup>.

### **Kazania na Jasnej Górze i w Warszawie (1981)**

Sytuacja z sierpnia 1980 roku powtórzyła się właściwie w następnym roku, po rozpoczęciu stanu wojennego. Pięć dni wcześniej studenci zdecydowali o zakończeniu tzw. strajku okupacyjnego na uczelniach. 8 grudnia Glemp wystosował odezwę do młodzieży akademickiej, popierając decyzję i nawołując do rozpoczęcia nauki: „Winszuję Wam tej decyzji, której Kraj wyczekiwał z utęsknieniem, a która świadczy o dojrzałej ocenie osiągniętych rezultatów”<sup>14</sup>.

Zapowiedział wtedy rychłe spotkanie z młodzieżą akademicką – 13 grudnia rano na Jasnej Górze. Mimo „przewrotu wojskowego” zdecydował się na wyjazd z Warszawy, a i władze państwowe, znając przecież nie tylko cel podróży, ale i charakter planowanego wystąpienia, umożliwiły mu w końcu drogę. Przygotowane kazanie uległo oczywiście zmianie, w każdym razie Glemp zalecał rozważę i spokój: „Stan, który przeżywamy, ma więc być czasem, który od chrześcijan domaga się mądrości. Mądrość to spojrzenie na przyszłość i szeroko wokół siebie. Mądrość to nie jest rozbijanie muru głową, bo głowa nadaje się do innych rzeczy. Wam też potrzeba spokojnego rozważenia sytuacji, która na celu ma mieć pokój, ocalenie życia, żeby nie było rozlewu krwi”<sup>15</sup>.

Ale ważniejsze było drugie kazanie, wypowiedziane tego samego dnia wieczorem w warszawskiej katedrze Świętego Jana, w której dał do zrozumienia, że jest zwolennikiem tołstojowskiej filozofii „niesprzeciwiania się złu”, co – rzecz jasna – w tym momencie władzom państwowym było na rękę: „Możemy się oburzać, krzyczeć na niesprawiedliwość takiego stanu, protestować o naruszenie praw obywatelskich, praw człowieka itp. – jednak może to nie przynieść rezultatu, bo władza w stanie wojennym nie jest – jak powiedziałem – władzą dialo-

<sup>13</sup> Była to demokracja, pisał w 1945 r. Hlond do Piusa XII-ego, ale nie w rozumieniu okcydentalnym (a jeśli już – dawał do zrozumienia – to w postaci wpływów masońskich i talmudycznego ducha żydostwa, gdy chodziło o stosunek do religii katolickiej).

<sup>14</sup> J. Glemp, *Listy pasterskie Prymasa Polski 1981-1996*, Poznań 1999, s. 23 (Micewski jako datę podaje 9-go grudnia).

<sup>15</sup> Cyt. za: A. Micewski, *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego*, Paris 1987, s. 69.



gu, przynajmniej w zasadniczej części. Władza uważa, że wyjątkowość stanu wojennego podyktowana jest wyższą koniecznością, jest wyborem mniejszego zła zamiast większego. (...) Nie ma większej wartości nad życie ludzkie. Dlatego sam będę wzywał o rozsądek nawet za cenę narażenia się na zniewagi, i będę prosił, nawet gdybym miał boso iść i na kolanach błagać: nie podejmujcie walki Polak przeciwko Polakowi. Nie oddawajcie waszych głów, bracia Robotnicy i Pracownicy wielkich zakładów, bo cena uciętej głowy będzie bardzo niska<sup>16</sup>.

Tym razem, inaczej niż przeszło rok wcześniej, kazanie w całości nadało Polskie Radio, a nawet kilkakrotnie je powtórzyło: „2. Reakcja na niedzielne kazanie Prymasa Polski. Sam musiałem prosić, aby przestano nadawać je w radio, bo wywoływało protesty. Kazanie zostało przez większość przyjęte jako «środek pacyfikacji», jako posłużenie się Kościołem do ujarznienia Narodu” (Glemp, *Oświadczenie dla Jaruzelskiego*, 17 XII 1981)<sup>17</sup>.

Co prawda w swoim komunikacie z 15 grudnia Rada Główna mocno potępiła wprowadzenie stanu wojennego, ale w dołączonym doń osobistym oświadczeniu (a także w kazaniu wygłoszonym w niedzielę 17 grudnia w Gnieźnie) Glemp podtrzymał swe zdanie (jednak – oświadczenie wycofał). Ponadto komunikat Rady, przeznaczony do odczytania wiernym 17 grudnia, został „zawieszony” (w ostatniej chwili, więc księża w części kościołów pismo odczytali). Zastąpiło je, co prawda bardziej stonowane niż kazanie z warszawskiej katedry, „Słowo do wiernych” (prymasa). W każdym razie przyczyną zamieszania i punktem odniesienia kolejnych deklaracji była nie tyle manipulacja słowem prymasa Polski, ile ono samo.

---

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 71-72.

<sup>17</sup> J. Glemp, *Listy pasterskie...*, s. 28.